**Nr. 49.** **Rok 14.**

# PRZYJACIEL LUDU.

**Leszno**, *dnia 4. Grudnia 1847.*

*Mendog. — Krótki zarys historyi literatury Rossyjskiéj (ciąg dalszy). — Woyda. — Krytyka: Tajkury, powieść przez Edwarda Tarszę. — Doniesienie księgarskie.*



*Mendog, król Litewski.*

## Mendog.

Do najznakomitszych mężów w pierwotnych dziejach Litwy należy niezawodnie Mendog, czyli Mindowe, książę a późniéj król Litewski. Żył on wtenczas, kiedy bałwochwalstwo na północy ustąpić musiało choć gwałtem chrześciaństwu, na wschodzie jednak, w ziemiach Lettońskich mierzyło się z nową wiarą, aby ocalić razem narodowość, którą apostołowie chrześciaństwa, szczególniéj zbrojni mnisi zakonu Krzyżackiego i Mieczowego, ludom Lettońskim razem z wiarą wydrzeć chcieli. Mindowe nie widząc innego sposobu, aby się oprzeć przewadze nieprzyjaciół, którzy z całego zachodu pomoc odbierali, udał się do papieża Innocentego IV. z prośbą o pokój, obiecując przyjąć chrześciaństwo obrządku Łacińskiego. Papież przystał na to, przysłał mu koronę królewską, a Mindowe zostawszy Chrześcianinem, był w Nowogrodku 1252 r. koronowany i ustanowił biskupstwo Litewskie. Lecz naród nie był jeszcze przychylny nowéj wierze; dla tego znalazłszy Mendog w swych rodakach nader wielki opór, w skutek przyjęcia chrześciaństwa, porzucił je i panował odtąd szczęśliwie jako król Litewski i Pruski. Przez świetne czyny wojenne, tworzył dla siebie i następców znakomite państwo Litewskie; lecz w tym właśnie czasie, w skutek obrazy domowéj, został przez swoich zabity r. 1263, zostawiwszy spełnienie swego dzieła rodowi Gedymina.

## Krótki zarys historyi literatury Rossyjskiéj.

(Ciąg dalszy.)

Tredjakowski jednak był człowiek niepospolity, odbywał nauki we Francyi i napisał nawet kilka wierszyków po Francusku, które świetnie figurowały w ówczesnym Almanachu Muz. Ale bo we Francyi język gotowy i wykształcony tworzył wierszopisa, w Rossyi wierszopis musiał język stwarzać. Gdyby literatura Rossyjska poszła w kierunku, nadawanym jéj przez Tredjakowskiego, stałaby się niezawodnie tém, czém jest Chińska. Niektóre ułamki jego tragedyi mają uderzające podobieństwo do dramatów tłómaczonych z Chińskiego. Kierunek ten należał się właściwie Piotrowi; Tredjakowski usiłował przejąć się jego duchem, został prawdziwym poetą swojéj epoki, a szczególniéj poetą dworu Petersburskiego. Literaci Rossyjscy wszakże zamiast rzucić się na drogę torowaną im w ten sposób, wzięli sobie za wzór Kornella, Racina, a późniéj tragików i poetów Niemieckich. Był to pierwszy, słaby jeszcze symptomat oporu moralnego, który pokazuje jednak, że Piotr W. nie zdołał tak do szczętu wyniszczyć wszystkich duchownych sił narodu Rossyjskiego, jak tego inni dokazali w Chinach.

Łomonosow wyszedł z walki z Tredjakowskim zwycięsko, i otworzył epokę ciągnącą się aż do Karamzina, czyli do czasów Alexandra Igo. Nie tylko wyniósł on swoje narzecze do godności języka, napisał pierwszą jego grammatykę, wydał wiele dzieł prozą, traktatów fizyki, astronomii, metalurgii, ale w całym tym peryodzie literatura Rossyjska idzie za nim, ma na sobie piętno jego charakteru, w liryce trzyma się jego miary i toku.

Wielką sławę miało u znawców i miłośników ówczesnéj literatury czterech pisarzy ze szkoły Łomonosowa: Popowski, Cheraskow, Petrow i Kostrow. Popowski zawdzięcza swą wielką wziętość za owych czasów pochlebnemu zdaniu Łomonosowa o jego tłómaczeniu wierszem jednego utworu Popego. Nowikow, powiadą o nim: Utwór ten znanego w świecie uczonym Popego przełożył z Francuskiego, nie znając nawet języka Angielskiego, na Ruskie z taką dokładnością, że według zdania znawców daleko więcéj zbliżył się do oryginału, co dowodzi nie saméj tylko uczoności, ale i głębokiego przejęcia się myślami autora. Treść tego dzieła jest tak ważną, że z trudnością przychodzi przełożyć je nawet mową niewiązaną; Popowski wszakże przetłómaczył je z Francuskiego, przetłómaczył wierszem, przetłómaczył z największą dokładnością jako filozof i poeta; wytłoczoną jest książka ta w Moskwie 1757 r. Przetłómaczył przytém Popowski z Łaciny w hexametrach list Horacego o rymotwórstwie i niektóre jego ody; przetłómaczył także prozą księgę Lokego: „O wychowaniu dzieci.“ — Tłómaczenie to przewyższa prawie sam oryginał. Napisał także kilka mów, odczytanych na publicznych zgromadzeniach i kilka solennych ód. Wiersz jego jest w ogóle czysty, płynny, układ prosty, jasny, przyjemny i wyborny.“ (p. 168—169).

Popowski zakończył życie mając lat 30, spaliwszy tłómaczenie Tit. Liwiusza, wygotowane daléj jak do połowy i wielu ód Anakreontowych; nie był bowiem z tłómaczenia swego zadowolniony, i obawiał się, aby po jego śmierci nie były drukowane. Wiersze Popowskiego względnie na czas są w rzeczy saméj dobre, a niezadowolnienie własne z prac swoich cechuje go jeszcze bardziéj jako człowieka utalentowanego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Woyda.

Karól Ferdynand Woyda, współtowarzysz dawnych legionów, późniéj znakomity urzędnik, odznaczający się w obu zawodach, czy na polu wojskowéj, czy cywilnéj zasługi, urodził się w mieście Lesznie, dawném województwie Poznańskiém, dnia 23. Listopada 1771 r. Kurs nauk odbył w mieście rodzinném i w Berlinie, a następnie w uniwersytetach w Götyndze i Lipsku, odznaczając się znakomitemi zdolnościami i wyższém usposobieniem umysłu. — W młodym bardzo wieku, bo zaledwie 21 lat licząc, rozpoczął pierwsze urzędowanie jako sekretarz przydany do legacyi Polskiéj w Berlinie. Późniéj odbywał wojaże w Niemczech, Francyi, we Włoszech i Szwajcaryi, gdzie bawiąc w r. 1796. pisał i w druku wydawał różne dzieła i pisma ulotne, szczególniéj w języku Niemieckim, jako to:

1) Versuch einer Geschichte der letztern polnischen Revolution vom Jahre 1794, mit den dabei erschienenen Regierungs-Schriften belegt. Ein Nebenstück zu der Schrift: Über das Entstehen und Untergang der polnischen Constitution 1793. Zwei Theile, 1796, in 8vo.

2) Vertraute Briefe über Frankreich und Paris.

W roku 1797 obrał sobie zawód wojskowy w dawnych legionach Polskich, gdzie jako kapitan, adjutant generała Wielhórskiego, odbył przy boku jego kampanią Włoską 1799, należąc do garnizonu twierdzy Mantua, po zdobyciu któréj przez wojska Austryackie, wzięty był w niewolę i do miasta Leoben w Styryi, zaprowadzony. W miesiącu Maju 1800 przy zamianie jeńców uwolniony, przybywszy do Medyolanu, otrzymał rozkaz udania się do sztabu głównego armii Nadreńskiéj, która wówczas pod dowództwem słynnego w dziejach Europy generała Moreau, w Augsburgu konsystującego, zostawała; tu umieszczony jako kapitan-adjunkt sztabu, odbył kampanią w Niemczech 1800 i 1801, znajdując się w bitwach pod Hohenlinden, Salcburgiem i innych, któremi się ta kampania zimowa odznaczała.

Po zawartym pokoju w Luneville 1801, wziął dymissyą i udał się do Warszawy.

W jesieni tegoż roku umieszczony był przez rząd Pruski jako referendaryusz przy kamerze Pomorskiéj w mieście Szczecinie, następnie po złożeniu wielkiego egzaminu w Berlinie, awansowany był na asessora téjże kamery; a w roku 1805 powołany został na urząd konsyliarza kamery w Kaliszu.

Gdy w r. 1806 ustanowioną została w miejsce kamery departamentu Kaliskiego izba administracyjna, Woyda był radzcą, dyrektorem téjże izby.

Po ustaleniu rządu księstwa Warszawskiego, mianowanym był w końcu 1807 roku referendarzem stanu, i odtąd ciągle i wyłącznie przez lat kilka zajmował się czynnościami przy radzie stanu i sądzie kassacyjnym.

W roku 1812 powołany został na prezesa kommissyi nadzwyczajnéj potrzeb wojska.

Sprawując te ważne obowiązki przez lat 3. z dogodnością i zadowoleniem władz wojskowych i obywateli, otrzymał w Grudniu 1815 od Aleksandra I., cesarza i króla, w nagrodę swych prac i trudów, order Śgo Stanisława klassy 1széj.

W Styczniu 1816 roku mianowany był prezydentem municypalności i policyi miasta Warszawy, a zostając na tym urzędzie blisko lat 15, położył znakomite zasługi w uporządkowaniu w administracyi, skarbowości, jak niemniéj w urządzeniu policyi miejskiéj.

Na jego to prośbę i wnioski, i przez niego w projektach wypracowane, a przez rząd przyjęte i wydane zostały postanowienia wyznaczające od roku 1817 corocznie ze skarbu królestwa summę złotych Polskich 300,000 na pożyczki dla nowobudujących w Warszawie przy ulicach pryncypalnych, a z funduszów miasta złotp. 180,000 na podobneż pożyczki budującym w odleglejszych częściach Warszawy.

Postanowienia te jak się stały nader korzystnémi dla miasta, tak skutkami swemi

w późne lata zapewnić bez wątpienia zdołają trwałą pamięć u mieszkańców Warszawy o prezydencie Woyda, który przez prośby i wnioski w powyższym celu czynione i wyjednanie pożyczek, zapewnił niejako na czas długi możność wznoszenia się Warszawy do coraz wyższego rzędu miast znakomitych.

Fundusz niegdyś testamentem ś. p. księdza Franciszka Bohomolca, celem wspierania ubogich wstydzących się żebrać zapisany, na prywatnych posessyach lokowany, i przez długi przeciąg czasu i rozmaite okoliczności prawie zapomniany, usilném staraniem prezydenta Woydy wywindykowany został, a zaległemi od wielu lat procentami, na kapitał obróconemi, znacznie pomnożony, życzeniom testatora godnie odpowiada, i również pamięć o Woydzie utrwalić powinien.

W r. 1817 mianowany był Woyda Radcą stanu, z prawem ciągłego zasiadania i głosowania w radzie stanu, nie przestając sprawować urzędu prezydenta miasta.

Od miesiąca Września 1831 roku zostawał na wyższych urzędach, jakoto: Dyrektora wydziału administracyi w kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, późniéj członka rady stanu, a przy zaprowadzeniu departamentów Warszawskich rządzącego senatu, wyniesionym został na godność tajnego radcy, senatora.

Cesarz Mikołaj I. nagradzając długoletnie i znakomite zasługi Woydy, zaszczycić go raczył w roku 1829 orderem Ś̃téj Anny klassy 1széj, ozdobionym koroną cesarską; w r. 1840 orderem Ś̃go Włodzimierza klassy IIgiéj, a w r. 1842 znakiem honorowym nieskazitelnéj służby za lat 45. Ostatnie lat kilka, przyciśniony podeszłym wiekiem (żył bowiem lat 74. miesięcy 3.) przepędził Woyda w zaciszu domowém, a w dniu 21. Lutego 1846 roku, z głębokim żalem rodziny i przyjaciół zakończył życie pełne wzorowych zdolności, prac i zasług. Pozostała małżonka i obecne w Warszawie dzieci, jako też dawni koledzy, przyjaciele i znajomi, licznie zebrani w dniu 24. pomienionego miesiąca, odprowadzili szanowne zwłoki na smętarz wyznania ewangelicko-reformowanego, gdzie stósownie do zostawionéj ostatniéj woli niebosszczyka, pochowane zostały.

*Fr. Xaw. Król...*

# Tajkury.

## *Powieść przez Edwarda Tarszę.*

(Wilno, 1845. Tom. 4.)

Zamknięty przez czas długi w okolicy prawie całkiem obcéj umysłowemu ruchowi i literaturze ojczystéj, dopiéro przed kilkunastą dniami dostałem do rąk *Tajkury.* — Przeczytałem je w podróży, na prędce: co więc tutaj o nich powiem, nie będzie wcale porządną krytyką; po prostu spiszę tylko com spamiętał z treści i wrażeń, jakie na mnie wspomnione dzieło sprawiło. — Mniemam, że i te kilkanaście, choć luźnie rzuconych, słów, nie będą zgoła bez użytku, — zwłaszcza, gdy w żadném z pism Poznańskich, które dotąd czytałem, nie znalazłem ani jednéj nad tym utworem uwagi.

Pisząc artykuł ten do pisma czasowego, ażeby dla nieznających *Tajkur* czytelników nieprawić o żelaznym wilku, naprzód po krótce rzecz powieści podać muszę.

Rzecz toczy się za pamiętnych klęsk mnóstwem czasów Jana Kazimierza. — W ustronnéj okolicy Ukrainy, oddalonéj od teatru ówczesnych bojów, w nie wielkiéj wiosce Sokolim-brodzie, widzimy osiadłego na dożywociu stolnika Chrobrego, z żoną i trojgiem dziatwy, w pracy a spokoju błogie wiodącego życie. Lecz i do tego cichego, rodzinnego raju wkrada się szatan, mający na długo zawichrzyć szczęście uczciwéj rodziny. Jest nim pan Piotr, rodzony brat stolnika: niegdyś, za młodu, nic dobrego, — potém przez lat niemało gdzieś jak kamień w wodzie przepadły, — teraz nie wiedzieć z kąd gościnnéj u brata strzechy i strawy szukać się jawiący. W odpłacie świadczonéj mu przez stolnika uczciwości, gładzi go zręcznie zadaną trucizną; a z śmiercią brata opanowawszy samowolnie rząd włości, ażeby stać się zupełnym pozostałego mienia panem, stara się to podstępem, to przymusem wreście skłonić wdowę do oddania mu ręki. Okropne jest położenie samotnéj kobiety, wystawionéj na zniewagi i przemoc zbrodniarza, nie mającéj w pustym pogranicznym kraju, wśród panującego bezrządu, zanieść do kogo skargi i prośby o wsparcie, — gdy on tymczasem, związany z szajką łotrowską, ukrytą w pobliskich tajnikach, groźnych ma z niéj sprzymierzeńców. Zniecierpliwiony długim oporem, mniemając, że wzgląd na najmłodsze dziecię, jako na jedyne-



*( podpis własnoręczny. )*

go syna, wzbraniania tego największym powodem postanowił pozbyć się małego Władysia. Bojaźń zabobonna nie dozwoliła mu się targnąć na życie sieroty, — lecz porwaną skrycie, przy pomocy owych łotrów, w ręku ich pod strażą zostawia. — Kiedy utrata dziecięcia zamiast uczynić matkę skłonniejszą ku woli Pana Piotra, owszem tym większym natchnęła ją wstrętem (bo nie wątpiła kto jéj cios ten zadał), — ten ostatniego chwycić się już ma gwałtu. W ostatecznym przecież ucisku Bóg zesłał wdowie niespodzianą pomoc. — Zacny ksiądz, proboszcz miejscowy, widząc co się dzieje, odważa się szukać przeciw gwałcicielowi zasłony. Udając się tym celem do Dubna, przypadkowie nadybawszy kasztelana Mieleszkę, tyle go ujął swoją opowieścią, że ten wysyła syna swego, młodego Stasia, z pocztem zbrojnym, na pojmanie Piotra. Złoczyńca wszakże za pomocą swoich towarzyszy, uchodzi szczęśliwie więzów i rani ciężko młodego Mieleszkę. — Młodzieniec otoczony przez ciąg swéj choroby czułém staraniem stolnikowéj i jéj dwojga dorastających córek, serdecznie przywięzuje się do nich, — tém snadniéj, że od dzieciństwa nie zaznał życia rodzinnego słodyczy. Z czasem przyjaźń jego dla dwu sióstr w rzewniejsze mieni się uczucie, — za które one żywą wzajemnością płacą. — Po powrocie do zdrowia, pomimo najusilniejszych Stasia starań, nie udało mu się o porwaném dziecięciu żadnéj zachwycić wieści. — Dla bezpieczeństwa przed zemstą zbiegłego Piotra, rodzina ze Sokolinego-brodu przenosi się do Dubna. Tu zastają hetmana Lubomirskiego, zbiérającego zbrojną drużynę, by z nią, podczas gdy Rakoczy Siedmiogrodzki łupi i plądruje Polskę, wtargnąwszy w jego dziedzictwo, do odwrotu go przymusić. Kasztelan Mieleszko i syn jego łączą się do téj wyprawy. — Ciągnąc po nad łańcuchem Karpat, zdarza się dnia jednego Stasiowi dognać rozbójniczą kupę Górali i Kozaków, a zapartą w niedające ucieczki miejsce otoczyć i wziąć w niewolę. Wodzem zgrai téj był pan Piotr. Zginął on w chwili zabrania bandy, — a na koniu jego Staś uradowany znalazł małego chłopczynę — owego porwanego Władysia. — Nim go jednakże oddał w ręce matki, młody Mieleszko utracił na polu bitwy ojca. — Pociechę w boleści znalazł na łonie rodziny, któréj straconego wracał syna; a nie zadługo połączył się z nią najściśléj, zaślubiając Teresę, starszą córkę pani Chrobrzynéj.

Zarys powyższy nie obejmuje wprawdzie zupełnéj treści całego dzieła, ale jest osnową, nicią główną, ciągnącą się od początku aż do końca, około któréj obwijają się i plotą, niby różnobarwa tkanina, ustępy i obrazy.

---

Jedną z największych autora *Tajkur* zaletą jest doskonałe zastósowanie zasady, którą w krytycznych pracach swoich z dzieł Waltera-Skotta wysnuł. Słusznie tam uważał, że aby utworzyć historyczną, narodową powieść, nie potrzeba koniecznie (przyjętym u nas zwyczajem) rzucać się na wielkie wypadki i osoby do historyi należące, — ale raczéj dopełnić w obrazie danéj epoki tych koniecznych do zupełnego jéj poznania szczegółów, jakich dzieje ogarnąć nie mogą, — stworzyć niejako tło i krajobraz, wśród których postawione postaci i czyny dziejowe dopiéro się w zupełnéj dadzą widzieć prawdzie. W ten też sposób, jak i poprzednio *Stannica-Hulajpolska*, napisane są Tajkury.

Począwszy od wiejskiéj prostego ślachcica zagrody, stopniowo się zapoznajem ze stanem kraju, pogrążonego w bezsilnym nieładzie. Widzimy zgraję zbrodniarzy łotrującą i wiążącą się na zgubę Polski z wrogami, bezpieczną i nieśledzoną od nikogo; gdy tymczasem nieopodal, na Warszkowickim zamku, senator państwa, pan możny, kasztelan Mieleszko, w pijaństwie i szalonych igrzyskach trwoni, wśród licznego dworu i zbrojnéj milicyi, żywot i dostatek. Z tąd przeniesieni do głównéj kwatery hetmana Lubomirskiego, jesteśmy świadkami doświadczonych jego rad i rozporządzeń, — odsłania się nam polityczne Rzeczypospolitéj położenie i sprężyny ważnych w niéj zdarzeń. Nareście przed oczyma naszemi odgrywa się jedna z wielkich scen historycznego dramatu: Rakoczy, książę Siedmiogrodzki, w 30. tysięcy wojska pierzchający przed nieliczną Polskiego rycerstwa garstką, nie mogąc uniknąć bitwy, a nie śmiejąc jéj stoczyć mimo trzykroć liczniejsze siły, — korzystny dla Polski, haniebny dla siebie podpisuje pokój. Tu także, obok innych znakomitych męży, ukazuje się na chwilę, w niewielu rysach wybornie przedstawiony, Stefan Czarniecki, wojewoda Ruski, ów wódz nie-

strwożony, bohatér epoki, — blaskiem swojego zjawienia podnoszący wielkość i świetność całego obrazu.

W ogóle wszystkie wymienione tu ustępy autor umiejętnie nanizał na wątek powieści; jawią się one same przez się, zupełnie naturalnie, czytelnikowi, w miarę jak go bieg bajki co raz daléj wśród nich unosi. Pod względem wykonania, zalecają się żywością barw i prawdą; — — co téż prawie o wszystkich obrazach *Tajkur* powiedzieć można. — Zwłaszcza uwagę czytelników zwracam na dwa jeszcze miejsca, — to jest: pobyt proboszcza Sokolińskiego u brata pani Chrobrzynéj, rejenta, w Tajkurskiéj pustce; — i pogrzeb pana Piotra w Karpackim pogórzu. Jak w pierwszéj scenie humoru, tak w drugiéj wiele poezyi. Osobliwie, doskonale się udała pieśń Góralskich opryszków nad grobem nucona, — tém łepiéj tu użyta, im mniéj treścią zdaje się stósowna. Jest ona tak wyborna, że onieledwiebym mniemał, że żywcem z gminnych pieśni wzięta; — gdyby nie przekonanie, że w podobnym razie sam autor w przypisku by to powiedział.

Nie tyle, ile w obmyśleniu planu i kreśleniu obrazów poszczęściło się autorowi w oddaniu charakterów wprowadzonych do działania osób; w tym względzie nie zbliżył się nawet do óbranego sobie wzoru, Kaledońskiego wieszcza, jakkolwiek widocznie naśladować go usiłuje. — W *Stannicy-Hulajpolskiéj*, (jak to w rozbiorze jéj, umieszczonym w Przeglądzie Warszawskim z r. 1842, dowodnie okazałem) niewolniczo brał charaktery z *Wawerleja*, stawiał je prawie w zupełnie tychże samych stósunkach, — a mimo to, o ileż figury *Stannicy* niższe były od Skottowskich!.... W *Tajkurach* nie tyle wprawdzie widać wyraźnych z Walter-Skotta kopij, ale też działające osoby mniéj jeszcze mają wartości.

Jeżeli te moje słowa dojdą kiedy do rąk autora, może je policzyć zechce na karb stronniczego uprzedzenia. Że jednak tak nie jest, — że zarzuty moje są słuszne, może się łatwo przekonać, porównywając swój utwór z romansami Skotta. Prócz zajmującéj intrygi, żywych opisów, wybornego obyczajów i wspomnień ojczystych przedstawienia, każda powieść Walterowska ma tę jeszcze zasługę, że wzbogaca świat sztuki nowym typem, nową zupełną postacią. — Któraż to osoba *Tajkur* stanie się takowym typem, powszechnie znanym jak np.: Fergus Mac Ivor, Flora, Rob-Roj, Mac Jarvie, Dugald-Dalgetty, i t. d.?

Że zaczniemy od bohatéra romansu: Stasia Mieleszki — jest to jakaś mdła, nijaka, książkowa figura, bez źdźbła woli, kręcąca się jak fryga za poruszeniem drugich; mazgaj, któryby się nawet nie był w stanie zdecydować na wybór jednéj ze dwojga sióstr, gdyby nie wzgląd, że Teressa, lubująca się w ciemnych, okazałych salach Dubieńskiego klasztoru, stósowniejszą dla zamku jego będzie panią. Dobroduszne to niedołęstwo nieda się wcale zasłonić powagą Szkockiego pisarza: bo choć charaktery niektórych jego bohatérów są pospolite i słabe, nie są nigdy obrane całkiem z indywidualności, — grają sami jakąkolwiek rolą i wpływają na czyny innych osób — — i każdy pewnie dostrzeże niezmiernéj pomiędzy niemi a Stasiem różnicy. — To też sam autor czując zapewne nędzę swego utworu, nie stawia go nigdzie w położeniu, w którymby musiał charakter jakibądź okazać; lecz poleciwszy z góry czytelnikom jako dobrego chłopca, godnego ojców Jezuitów wychowańca — jak było można najprościéj do ółtarza prowadzi.

Pani Chrobrzyna — kobiéta z razu uczciwa prostaczka, od chwili zjawienia się młodego Mieleszki traci pierwotne rysy; mowa jéj i ruchy nie zgadzają się z dawniejszemi. Autor chciał jéj obok prostoty nadać wysokie znaczenie, lecz wykonać swego pomysłu nie umiał. To też choć tak wielką w powieści gra rolę i prawie najdłużéj widzialną jest na scenie, nieprzywięzuje do siebie uwagi, i zapomina się wnet o niéj, skoro zejdzie z widowni.

Dwie jéj córki: Teressa i Zofia, zdaje się, miały być naśladowaniem Brendy i Miny z *Rozbójnika Morskiego* Waltera-Skotta. Przynajmniéj ich wieczorna z Stasiem rozmowa w karmelitańskim klasztorze, przypomina to miejsce, gdzie córki dwie Udallera słuchają wśród nocy powieści staréj Ulli Troil. Oprócz zaś tego jedynego miejsca, autor nigdzie więcéj nie rozwinął różnych charakterów obu dziewcząt; powiada nam tylko, że Teressa poważną, a Zosia płochą być miała. Z resztą obie one występują więcéj jako dzieci, niż dziewice, u których serce przemawiać poczęło.

Piotr Chrobry — ów bannit, bratobójca i herszt zbójecki — najgorzéj pojęty. Któżby się spodział, że ten płaszczący się, nikczemny truciciel, jak się w końcu pokazuje, był to wódz najgłośniejszy Karpackich opryszków — *witaź barz sławny* podług pieśni grzebiących go towarzyszy? W połączeniu w jednéj osobie tych obudwu rysów mieści się niestósowność artystyczna i razem niesłuszność moralna. — Dla sędziego, karzącego zbrodnie, pokątny morderca i rozbójnik otwarty, obaj są równie występni; lecz sztukmistrz powinien umiéć ocenić niezmierny między nimi przedział. Sądząc z stanowiska sztuki, ani podobna przypuścić, żeby ten, co jako wódz dziarskiéj drużyny zakosztował dzikiéj swobody Tatrzańskiego opryszka, co posłyszał sławę swych czynów, opiewaną w pieśniach, mógł zapragnąć w wieku sile spokojnego na zagrodzie chleba, włożyć na siebie maskę pokory i nosić ją lata całe, — nakoniec poniżyć się do postępków, jakie autor panu Piotrowi spełniać każe.

Najlepiéj ze wszystkich osób udał się kasztelan Mieleszko; pijackie jego chwile i późniéj przejście do godniejszego życia szczęśliwie oddane, — lecz spowiedź przed rejentem w sali Tajkurskiego zamczyska, jako też rażące nienaturalnością postępowanie ze synem, ochromiły i ten charakter.

Bardziéj aniżeli główne, powiodły się autorowi figury podrzędną mające rolę: między innemi jest tam szkic wyśmienity rejenta, — i (poczęści) Kowaka, którego exekucya należy do najlepszych miejsc w *Tajkurach*.

Zostało mi jeszcze wspomnieć o części dzieła — jak ją sam autor zwie — *mystycznéj*, — to jest: historyi pustelnicy z gór kozich, i wszystkiém, co ma z tąż związek. — Sam pomysł pustelnicy i wwiązania cudownego jéj wpływu w bieg powieści, bardzo dobry; — ale wykonany tak niezręcznie, że zamiast wnikać w rzecz, cała część mystyczna wygląda niby gwałtem przyczepiona. — Wzięta znowu sama w sobie, w oderwaniu od reszty dzieła, pomimo niektórych miejsc pięknych i głębokich, — ma coś w sobie, co się nie dozwala wszczepić w nią zupełną wiarą. W czém się kryje ten ton fałszywy?... Czytając pośpiesznie, nie miałem się czasu dopatrzéć. — Myślę jednak, że autor niestósownie sobie postąpił, tworząc postać pustelnicy z widocznym na własne wyobrażenia względem; przez co sprawił, że kto z nim tychże nie dzieli, w całéj istocie cudownéj wyrazu prawdy nie znajdzie. Mógł był widziéć w Walter-Skocie, że ten świat cudowny zawżdy żywcem podług wiary ludu kształtując, tém samém czyni go niepodległym krytyce i sądom osobistym czytelników. We wszelakiéj powieści historycznego rodzaju, takie tylko nadprzyrodzonych spraw użycie właściwe.

Na ostatek w kilkunastu słowach zawrę ogólny sąd mój o *Tajkurach*: — dzieło to pod względem sztuki, mierne; na podniesienie ducha, ukształcenie charakteru czytelników, prawie żadnego skutku wywrzéć niezdolne; — zaleca się zajmującém powieściowéj części prowadzeniem, — a kreśląc żywe krajowych położeń i obyczajów obrazy, ma także i użyteczną — zwłaszcza dla Polaków Poznańskich i Pruskich — stronę.

Dnia 15. Listopada 1847.

*R. Z.*



Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański*.)